Kurjer Poznański

Przedpłata kwartalna wynosi w miejscu 3 mk., z odnoszeniem 3,50 mk. — Na pocztach niemieckich 3,60 mk. — Pod opaską w Niemczech i Austro-Węgrzech: miesięcznie 1,85 mk. kwartalnie 5,50 mk. — W Król. Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem: miesięcznie 1 rb. 20 kop. kwartalnie 3 rb. 30 k.

Kurjer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena ogłoszeń: Zwykłe inseraty: za wiersz petytowy lub jego miejsce 15 fen. Reklamy: za wiersz petytowy lub jego miejsce 30 fen.

Telefonu nr. 524. Redakcja, administracja i ekspedycja przy ul. Podgórnej nr. 7. Telefonu nr. 524.

Nr. 163. | **Poznań, sobota dnia 18-go lipca 1908.** | **Rok III.**

Poznań, dnia 17. lipca 1908.

—

Przeciw niemcom i żydom w Królestwie.

Kwestja bojkotu towarów pruskich w Królestwie staje się z dniem każdym żywotniejszą. Prasa warszawska kwestji tej poświęca obszerniejsze artykuły, omawiające i podające różne sposoby skutecznej walki z niemcami na polu ekonomicznym. A walkę tę zaczyna się coraz bardziej pogłębiać. Społeczeństwo w Królestwie zaczyna rozumieć, że nie może się ograniczyć do demonstracyjnej walki z towarem niemieckim napływającym z zewnątrz, ale że przedewszystkim na własnym gruncie musi handel i przemysł wyswobodzić z niewoli żydów i niemców, która w dziedzinie ekonomicznej całe Królestwo w żelaznych trzyma karbach.

Wązka akcja bojkotowa przeobraża się w szeroko zakreśloną działalność zmierzoną do odrodzenia i usamodzielnienia przemysłu i handlu polskiego na gruncie Królestwa.

Właśnie na tle akcji bojkotowej odczuto dopiero ciężkie jarzmo żydowsko niemieckie. Zrozumiano, że elementy te, które znacznej większości są obce naszym interesom narodowym, fatalne wprost stwarzają warunki wewnętrzne.

Stwierdzoną bowiem rzeczą jest, że żywioł żydowski, ten „władca w stosunkach handlowych Królestwa", nie myślał i nie myśli solidaryzować się z zabiegami rdzennie polskiego społeczeństwa, że nadto żywioł żydowsko-niemiecki występuje zupełnie jawnie w popieraniu handlu i przemysłu pruskiego. Czy istnieje możność przeciwdziałania w tym wypadku wewnętrznym wrogom, żyjącym kosztem naszym?

To pytanie zaczęło teraz zajmować prasę polską w Królestwie. Po raz pierwszy od czasu, jak wogóle handel i przemysł polski tam istnieje. Podaliśmy już w tej kwestji obszerny, a bardzo znamienny artykuł Ostroroga w Kurjerze Warszawskim. Do artykułu tego nawiązuje teraz Hasło następujące niemniej ciekawe uwagi:

W akcji bojkotu w Królestwie popełniono zasadniczy błąd, rzucono się w zupełności na zewnątrz, do nawiązania stosunków handlowych z Francją, Czechami, Węgrami itp., zapominając równocześnie o tym, co się dzieje w kraju. Bojkot, zwracający się nazewnątrz, główną pochłonął uwagę społeczeństwa polskiego w Królestwie, myśl rozbudzenia rdzennie polskiego handlu i przemysłu, myśl stopniowego zastępowania żywiołów obcych dźwigającym się rdzennie polskim stanem średnim — została niesłusznie wypuklona, prawie zagubiona w akcji bojkotu towarów pruskich. Bo trzeba z całą stanowczością stwierdzić, że dopóki Królestwo Polskie nie wytworzy silnego polskiego stanu średniego, dopóty trwać będzie jego ekonomiczna niewola od prusaków przez krajowego pośrednika żyda, lub zniemczonego żyda, lub wreszcie krajowego niemca; wobec czego — dopóty wszelkie hasła bojkotowe pozostaną mniej czy więcej pustym frazem. Zrozumienie i przyjęcie w akcji czynnej tego czynnika przez sfery zainteresowane, oraz przez całe społeczeństwo decyduje o powodzeniu akcji.

Słusznie więc rozumuje p. Ostroróg w Kurjerze Warszawskim, nawołując, że winniśmy przeciwdziałać wszelkimi siłami zakusom niemieckiej zaborczości w naszym własnym domu.

Niemcy i żydzi nie przybywają i nie siedzą tu po to, aby się ze społeczeństwem polskim zżywać, lecz aby je w zamian za zdobyty dobrobyt obryzgiwać jadem nienawiści.

Wymowną ilustrację tych stosunków stanowi sprawa szkolna w Łodzi, gdzie niemcy, założywszy sobie coś, jako na cudzym gruncie, wprost niepojętego, jakąś jawnie wojującą placówkę „Vaterlandu", poczynają stopniowo tracić wszelką równowagę w przeprowadzaniu przeciw społeczeństwu polskiemu najzajadlejszej akcji zaborczej, hakatystyczno-nacjonalistycznej.

Za następny, a niemniej znamienny dowód sympatji niemieckiej dla tego, co polskie, niechaj posłuży fakt, że w swoim czasie w pewnym zakątku przemysłowym Królestwa, pracownicy fabryczno-kantorowi polacy, składając drobne ofiary na cele b. Macierzy Szkolnej, zmuszeni byli czynić to w najgłębszej tajemnicy z obawy gniewu szefów niemców, a tym samym — możliwej utraty kawałka chleba....

Faktów podobnych, ilustrujących jaskrawo arogancką gospodarkę niemiecką w Królestwie, możnaby przytoczyć niezliczone szeregi, a jednak społeczeństwo polskie do tej pory zachowuje się względem nich najzupełniej biernie.

Niemczyzna, korzystając z naszego biernego zachowania, wspomagana na każdym kroku przez żywioł żydowski, duże spustoszenie czyni w naszych szeregach, zupełnie rujnując i osłabiając handel i przemysł polski.

Dla tej też przyczyny staje się zupełnie oczywiste, że niezależnie od akcji zewnętrznej, powinniśmy prowadzić obronną politykę i wewnątrz, na własnym gruncie przeciw tym, którzy, nie poczuwając się do łączności z krajem, w którym egzystują, pełnią mniej lub więcej jawną rolę wysłanników rządu pruskiego. W tym względzie — pisze dalej Hasło — powinniśmy brać za wzór zabór pruski, który prowadził i prowadzi podobną akcję, przez co wytworzył stosunkowo solidny i zdrowy stan średni, stan — kupców, handlowców i przemysłowców polskich. Gdyby nie ta placówka polskości, zalew fali germańskiej w Galicji byłby tylko kwestją czasu.

Rozumiemy doskonale, że akcja taka wyraz znajdzie w codziennych częstokroć małych nawet zdobyczach w imię własnego uniezależnienia handlowego i przemysłowego.

Tyle Hasło. Z swej strony możemy tylko dodać, że rzeczywiście dopiero teraz akcja wszczęta pod hasłem bojkotu niemców, wchodzi na właściwe tory. Współzawodnictwo z niemieckim i żydowskim handlem w Królestwie należy podjąć wszelkimi siłami. Wtedy też tylko może być mowa o skutecznym wypieraniu towarów pruskich i niemieckich. Oczywiście, że współzawodnictwo z żydami nie jest identyczne z niskim antysemityzmem. Nie negatywna, burząca agitacja, tylko pozytywna, twórcza praca, zapewni handlowi i przemysłowi w Królestwie odpowiednie stanowisko.

Z konferencji słowiańskiej.

Praga, 17. lipca. (Telegr. własny.) Na czwartkowym bankiecie uroczystym Maklakow podkreślił, że słowa wypowiedziane w Pradze **zobowiązują.** Hrabia Bobriński wezwał do powstania w milczeniu na cześć **świętej ziemi poznańskiej.** Wezwanie to zrobiło na wszystkich ogromne wrażenie.

O spotkaniu księcia Bülowa z Izwolskim, rosyjskim ministrem spraw zewnętrznych, donoszą z Petersburga, z kół „dobrze poinformowanych". Spotkanie to ma nastąpić jeszcze w ciągu tego lata.

Przed kilku dniami rozeszła się także pogłoska o ważnym liście, który cesarz Wilhelm przez wojskowego pełnomocnika generała Jacoby'ego miał wysłać do cara, rzekomo w celu zaaranżowania spotkania z carem. Pogłosce tej jednak zaprzeczyły z oburzeniem niemieckie organy półurzędowe, charakteryzując ją jako próbę zamieszania opinji publicznej.

Być może że i wiadomość o spotkaniu Bülowa z Izwolskim okaże się fałszywą. W każdym razie wszystkie te pogłoski świadczą o tym, że stosunki rosyjsko-niemieckie weszły w stadjum ogromnej niepewności.

Przeciw podżegającej propagandzie wojennej, jaką wszechniemcy za pomocą szowinistycznej prasy niemieckiej zupełnie jawnie uprawiają, urządzają dzisiaj socjaliści w Berlinie masowe zebrania protestujące.

Rzeczywiście prowokatorska robota agientów wszechniemieckich, wzywających otwarcie do wojny z Anglją i Francją, staje się istotnym niebezpieczeństwem i wymaga energicznego protestu ze strony rozsądnych kół niemieckich.

Lew Tołstoj wydał płomienny manifest przeciw masowym egzekucjom w Rosji pod tytułem: Nie mogę milczeć. W manifeście tym, umieszczonym w postępowym tygodniku berlińskim „Der Morgen", protestuje Tołstoj przeciw metodzie „uspokajania" kraju, jaką stosuje reakcyjny rząd. Głównych sprawców dzisiejszej anarchji w Rosji widzi Tołstoj nie wśród rewolucjonistów i podburzonych chłopów, tylko wśród udekorowanych orderami dygnitarzy biurokratycznych.

Prade, Marchet, Korytowski.

Wiedeń, 15. lipca.

(A) Od wczoraj trzech ministrów zachwianych: niemiecki minister-rodak Prade, minister skarbu dr. Witołd Korytowski, minister wyznań i oświaty, dr. Gustaw Marchet.

Prade chce ustąpić, bo jest zbyt mało prusofilskim w oczach niemców czeskich Taki wyrok wydano na tego, który onego czasu ubrał policję miejską Liberca (Reichenberg) w mundury i pikelhauby pruskie. W niedzielę 12. lipca w 36 miastach niemieckich w Czechach atakowano Pradego na wiecach niesłychanie ostro za ospałą obronę spraw narodowych niemieckich. Jak pp. niemcy czescy pojmują ową obronę, najlepiej poucza fakt, że chcieliby następcą Pradego zrobić Rafała Pachera.

Pacher, dziennikarz z zawodu, poseł od lat dziesięciu, jest wszechniemcem skrajnym, apostołem ruchu „Precz z Rzymem", jawnym zwolennikiem polityki gwałtów giermanizacyjnych w Austrji.

Daremne zapędy! Pacher nie może zostać ministrem. Koło Polskie zaprotestuje jednomyślnie przeciwko nominacji Pachera. Nie popierałoby ono gabinetu austryjackiego, w którym zasiadłby jako minister poseł, pochwalający ostentacyjnie ustawę wywłaszczającą pruską.

Stało się to na posiedzeniu delegacji austryjackiej w dniu 21. grudnia 1907. roku. Podczas mowy dr. Stanisława Głąbińskiego Rafał Pacher zjadliwie i gburowato przerywał wywody prezesa Koła Polskiego, obrażając naród polski i dotykając jego ran najboleśniejszych. Koło Polskie ma tedy prawo, ba! ma nawet obowiązek do oświadczenia prezesowi gabinetu, że nie popierałoby jego rządu na wypadek zamianowania Pachera ministrem.

Ustąpić także musi minister wyznań i oświaty dr. Gustaw Marchet. Stracił zaufanie partji niemieckich wszelkich odcieni. Ostatnimi czasy naraził się również Kołu Polskiemu. Wszelkimi sposobami bowiem stara się o podtrzymanie na Bukowinie systemu giermanizacyjnego, dążącego do wynarodowienia tamtejszej młodzieży polskiej. W szkołach średnich Bukowiny nawet wykład religji katolickiej odbywa się dla polaków po niemiecku. Wszystkie odnośne zabiegi Koła Polskiego paraliżuje niemal od roku dr. Marchet z pomocą sztuczek biurokratycznych. Akta tej sprawy wędrują z rządu krajowego na Bukowinie do ministerstwa na placu Minorytów w Wiedniu, poczym znowu wracają do Czerniowiec. Wędrówka się odbywa nieustannie. Młodzież polska cierpi mężnie. Giermanizatorzy wiedeńscy i bukowińscy daremnie zacierają ręce. Teraz dr. Marchet padnie ofiarą tej taktyki kłamliwej.

Stanowisko dr. Korytowskiego zachwiało się od chwili, gdy baron Beck spostrzegł, że każdy

---

Jakkolwiek nie na wszystkie wywody filozofa z Jasnej Polany zgodzić się można, to z drugiej strony nie ulega kwestji, że surowy sąd jego o niedołęstwie biurokracji rosyjskiej, która tylko egzekucjami umie przywracać porządek, jest słuszny.

Odgłosy z Warszawy.

—

Warszawa, 15. lipca.

(Żałobne wieści. — Śmierć śp. Konrada Prószyńskiego. — Czym był Promyk dla ludu naszego. — Jego zasługi, praca wytężona i walki z niechęcią. — Śp. Al. Heinrich. — Przygotowania do jubileuszu męża nauki. — Jubilat prof. Teodor Dydyński. — Słówko przypomnienia o tej chlubie Poznańczyków. — Głos dawnego ucznia w »Gazecie Sądowej«. — Zjazd literacki na cześć Al. Świętochowskiego. — Wrażenie »Wesela« Sienkiewicza. — Prof. Askenazy'ego »Łukasiński.« — Ciekawa próba wydawnicza. — Ze sztuki.

Dotychczas w feljetonach swoich z warszawskiego bruku trzymałem się tego, że wszelkie wieści żałobne zostawiałem sobie na zakończenie. Wędrówka na świeżo usypane mogiły wywoływać musi zawsze nastrój smutny, feljetoniście zaś daleko większą sprawia przyjemność potrącanie o rzeczy i sprawy o weselszej nucie. Tym razem jednak odstępuję od reguły, a czynię to to dlatego, że niezwykłej miary człowiekiem był ten, który wczoraj zamknął na zawsze powieki swoje i którego nietylko Warszawa, ale więcej jeszcze kraj nasz z żalem i bólem serdecznym żegna i odprowadza na miejsce wiecznego spoczynku.

Umarł ś. p. Konrad Prószyński. Tak brzmiało właściwe imię i nazwisko, ale ono nie wszystkim było znane. O istnieniu Konrada Prószyńskiego wiedziała bodaj połowa z tych setek tysięcy, ba! miljonów najmłodszej, siermiężnej braci, która jemu zawdzięcza znajomość czytania, jemu nabycie pewnej wiedzy i jemu rzecz najważniejszą — uświadomienie narodowe. Ukryty za skromnym pseudonimem »Kazimierza Promyka« zmarły poświęcił życie niemal całe pracy nad szerzeniem oświaty wśród ludu, a lud ten, do którego umiał trafiać jak nikt przed nim, zapewne też długo po nim będzie okazywał mu wdzięczność, kochał go, wielbił i uważał prawie za wyrocznię. — Wpływ jego w tej sferze był wprost ogromny, wystarczyło też n. p. zawiadomienie, że »Promyk«, ten pisarz »Gazety Świątecznej« w swojej własnej osobie przybędzie do tej lub owej wsi, ażeby ludzie z dalekiej okolicy przyszli w dniu oznaczonym zobaczyć autora ulubionych książeczek i artykułów, posłuchać, gdy mówi, poradzić się o niejedno. Na elementarzach Promyka uczyli stę starzy i młodzi, na jego tablicach poglądowych, które znalazły pełne uznanie w Londynie długo kształcić się będzie mieszkaniec wsi, osad i miasteczek. Znał on lud, znał jego potrzeby duchowe i potrafił je zaspakajać, czy to puszczał w obieg broszurkę o Janie Kochanowskim, czy o Staszicu (rzecz doskonała), czy o »Dziejach odkrycia Ameryki« itp., zawsze trafiał w ton odpowiedni i przykuwał uwagę czytelnika. Że zaś w całym dorobku literackim śp. Konrada Prószyńskiego nie ma plew, lecz same tylko zdrowe, jędrne ziarna, więc też działalność jego najbujniejsze jedynie wydać mogła plony.

Śp. Prószyński należał do tych wyjątków, których nie czepiały się złośliwe języki ludzkie. Czasami który z konkurentów, zazdrosnych o powodzenie, usiłował kąsać, zdarzało się jednak rzadko i kończyło się zazwyczaj przegraną napastnika. W życiu publicznym, ani nawet w życiu naszego światka literackiego nie brał żadnego udziału, koło zaś znajomych ograniczało się na niewielkiej ilości powierników myśli i dążeń. Zresztą oryginalny tryb życia, jaki prowadził ś. p. Prószyński, zamieniający dzień na noc i odwrotnie, nie mógł przyczynić się do rozprzestrzenienia stosunków towarzyskich. Ożeniony dwukrotnie zmarły był zięciem znakomitego historyka, prof. Tadeusza Korzona.

Nie zdziwiłbym się wcale, gdyby imię Promyka mniej było znane i cenione w Waszej dzielnicy. Inne warunki bytu, inny stopień oświaty, innych też wymagają pisarzy i to, co u nas uważane być musi za pracę wyczerpującą siły, dla Poznańczyków stanowiłoby może bagatelę. Kiedy się jednak zważy, że śp. Prószyński budować musiał wszystko od początku, zakładać fundamenty, zlepiać z trudem cegiełki, to wtedy dopiero będziemy mogli poznać ogrom zasługi tego pisarza ludowego. Pamiętajmy, że działalność jego rozwijać się musiała za czasów Hurki, Imeretyńskiego, Czertkowa, wielkorządców, którzy pracując w duchu wskazówek petersburskich, stawiali wszelkie przeszkody, byle tylko nie dopuścić do kontaktu pomiędzy inteligiencją a ludem wiejskim, którzy wytężali wszystkie siły, ażeby ten lud nietylko utrzymać w ciemnocie, ale go w głębszą ciemność jeszcze pogrążyć. Na tle takim trzeba patrzeć na pracę śp. Promyka, a wtedy i ta postać zmarłego okaże się dopiero w całym blaską swoim i wtedy nie zdziwimy się, że Warszawa, że kraj cały pochyla głowy z najwyższym szacunkiem wobec trumny męża tej miary. Dziś łatwiej już pójdzie, mamy przecież pisarzy ludowych wcale niepoślednich, że tu wymienię bodaj Mieczysława Brzezińskiego, Orwicza, Malinowskiego, krótkotrwałe istnienie Macierzy wywarło bądź co bądź wpływ wielki i to wpływ, którego nie zatrze na kilka lat dziesiątków najbardziej rusyfikacyjna szkoła rządowa, a wreszcie dominująca wśród pism dla ludu przeznaczonych »Gazeta Świąteczna pójdzie zapewne torem, wskazanym przez Promyka, jako redagowana przez syna zmarłego.

Zanim z cmentarza przejdę do żywych, muszę jeszcze zatrzymać się nad drugą mogiłą świeżo wzniesioną, tym razem jednak nie na Powązkach lecz na cmentarzu ewangielicko-augsburskim. Pochowaliśmy tam jednego z najstarszych lekarzy warszawskich śp. Aleksandra Heinricha, cieszącego się w swoim czasie znaczną praktyką, właściciela pierwszorzędnej apteki i człowieka, otoczonego dużym szacunkiem. Imię jego zaznaczyło się także wybitnie w polskiej literaturze naukowej.

Po jubileuszu profesora Kosińskiego, o którego pięknym przebiegu pisałem w feljetonie poprzednim, robią się już starania około odpowiedniego uczczenia pięćdziesięciolecia pracy naukowej i pedagogicznej drugiego luminarza warszawskiego. Jest nim profesor i dziekan, noszący urzędowy tytuł »profesora zasłużonego«, jeden z najznakomitszych prawników polskich, dr. Teodor Dydyński. Po

projekt finansowy jego kolegi naraża go na przykrości. Przytym dr. Korytowski — przedstawiany przez konserwatystów krakowskich za dobroczyńcę Galicji — ma to nieszczęście, że owe projekty natrafiały na silny i zasłużony opór przedewszystkim w Kole Polskim. Tak było z projektem Kasy centralnej stowarzyszeń. Ani jeden minister niemiecki skarbu nie ośmielił się na przedstawienie tak centralistycznego pomysłu, jak projekt dr. Korytowskiego. Pozostał też projektem. Tak było z podatkiem od cukru i z podatkiem od wódki, tak jest z nowym projektem podatku budowlanego. Na dobitek dr. Korytowski zapowiedział bardzo niekorzystne dla Galicji podwyższenie taryf kolejowych, choć te ostatnie należą do ministra kolejowego.

Błędy dr. Korytowskiego wynikają stąd, że nie ma on przygotowania naukowego i praktycznego na ministra skarbu. Był i jest wielkim poborcą podatkowym, ale nigdy politykiem finansowym. Ostatecznie wszyscy się poznali na tych wadach i brakach. Minister bez powagi sam się uniemożliwia i szkodzi całemu gabinetowi.

Baron Beck chce się tedy pozbyć z gabinetu ministra, który go naraża na kłopoty coraz to większe, bo żadna reforma podatkowa się mu nie udaje i pryska w palcach niby szkło kruche.

Owe zmiany w gabinecie nie nastąpią zaraz. W ciągu najbliższych dziesięciu tygodni, po koniec września, ministrowie przeznaczeni na „zgilotynowanie“, będą i nadal pełnili obowiązki urzędowe. Baron Beck pojedzie na parutygodniowy urlop, odpocznie, i zaczerpnąwszy świeżych sił, powróci do Wiednia, by rozpocząć układy z stronnictwami. Chodzi o stworzenie stałej większości ministerjalnej z partji społecznie umiarkowanych. Odpowiednio do tego nastąpią nominacje nowych ministrów. Ministrem skarbu zostanie w każdym razie polak. Baron Beck stwierdził, że teka skarbu tworzy tak zwany „stan posiadania politycznego“ (politischer Besitzstand) polaków, podobnie jak handel czechów i koleje niemców.

Wrzesień więc będzie miesiącem niezwykle zajmującym: w dziedzinie polityki wewnętrznej częściowe przesilenie gabinetowe, w dziedzinie polityki zagranicznej zagajenie sesji delegacyjnej i zjazd barona Aehrenthala z panem Izwolskim.

Anteriora konferencji praskiej.

Jakkolwiek zewnętrzna podnieta do odbywającej się w Pradze »konferencji« słowiańskiej wyszła z Rosji (znana ofiara 100 000 rubli profesora Borzenki na odbywanie perjodycznych zjazdów słowiańskich), jednakże istotna inicjatywa moralna wyszła z Czech i z Polski.

To, co się dzisiaj »neoslawizmem« zwie, a co dopiero od niespełna roku odzywa się w Rosji, nie jest niczem innym, jak tylko cząstką programu krakowskiego Klubu Słowiańskiego, założonego w grudniu 1901. r., programu wykładanego konsekwentnie przez krakowski miesięcznik Świat Słowiański, wychodzący od stycznia 1905. r. Kilkoletnia działalność Klubu i pisma przygotowała w opinji polskiej grunt pod przyjęcie idei słowiańskiej, nadawszy jej od początku formę taką, że można ją było przyjąć bez szkody dla interesów narodowych i bez uszczerbku dla godności narodowej. Proste rozpatrzenie się w datach chronologicznych stwierdza, że kierunek nowego prądu słowiańskiego wyszedł z Krakowa i stąd rozchodzi się powoli po Słowiańszczyźnie.

Potrzebę rewizji programu »wzajemności słowiańskiej« odczuli czesi w roku 1906., nie bez wpływu krakowskich prac w tym kierunku. Ale sprawa szła w Pradze w tempie powolnym i zabierano się do niej z wielką ostrożnością, jako do kwestji »drażliwej«. Dawny panslawizm bankrutował, nowego programu czesi nie obmyślili i w publicystyce czeskiej można było czytywać nierzadko zdania, że naród czeski niema właściwie w idei słowiańskiej żadnych realnych interesów. Ale w Czechach jest niezmierne przywiązanie do tej idei, ogromnie napięta uczuciowa strona przedmiotu, poczucie słowiańskie silne nad wyraz. I szukaniem dróg nowych zajęli się nie politycy (popadający w coraz większy sceptycyzm), ale — poeci, powieściopisarze, literaci, zorganizowani w stowarzyszeniu zawodowym Maj i wydający tygodnik pod tym samym tytułem.

W kwietniu 1906. roku urządziła redakcja Maja ankietę (pisemną) na temat: Czy możebna jest wspólna akcja słowiańska w Austrji? Świat Słowiański zdawał szczegółowo sprawę z przebiegu tej ankiety w swych stałych »przeglądach prasy słowiańskiej«, w zeszytach od maja do sierpnia 1906. r. Reasumując wyniki ankiety w artykule wstępnym zeszytu z sierpnia 1906. r., stwierdzała redakcja Świata Słowiańskiego, że »myśl czeska uczyniła krok po polskiej i to krok znaczny«.

Politycy nie kwapili się pójść za pisarzami, ale w końcu poszli. W roku 1907. zrobiła redakcja Maja dalszy krok: podała pod rozwagę czeskiej Rady Narodowej projekt, żeby przy tej poważnej instytucji — stanowiącej niejako wydział wszystkich stronnictw, a więc i łącznik ich zarazem — utworzyć osobny komitet do spraw słowiańskich, z tą dyrektywą, żeby komitet ten dążył do zwołania zjazdu słowiańskiego. Projekt przyjęto. Zajmował się nim gorliwie ś. p. poseł Herold, prezes Rady Narodowej i jej wiceprezes dr. Władysław Cerny (którego odróżniać należy od redaktora »Slovanského Prehledu, Adolfa Cernego). W sprawie zjazdu słowiańskiego odbył ten komitet 9 posiedzień a raczej zjazdów mężów zaufania, ale głośne wystąpienie z hasłem zjazdu uważano za przedwczesne. Ułożono na razie broszurę o owej ankiecie Maja, przetłumaczono ją na 7 innych języków słowiańskich (na słowackie z czeskiego tłumaczyć nie trzeba, tak bliskie sobie są te języki) i porozsyłano do wybitniejszych słowian w Austrji z prośbą o opinię.

Akcja czeska ograniczała się tedy do granicy austryjacko węgierskiej. Poza te granice nie mogli się posunąć inaczej, jak tylko po obmyśleniu nowej formuły na stosunki polsko-rosyjskie. A do tego (Bogiem a prawdą!) nie mieli ochoty, bojąc się tykać tej sprawy „drażliwej“. Formułę taką ogłosili wprawdzie polacy już w r. 1905, zaraz po pierwszych epizodach „rewolucji“ — ale możaby na palcach policzyć czechów, którzy mieli odwagę przyjąć ją za swoją. Niewyraźność stanowiska w sprawach polsko rosyjskich, dwulicowość, jest jeszcze teraz zaamieraną cechą głównego dziennika czeskiego Narodnich Listów. Literaci czescy dawno już powiedzieli sobie, że Królestwo Polskie powinno mieć autonomję, a w każdym razie język polski urzędowy w szkole, w sądzie i w urzędzie; politycy czescy dziś jeszcze nie zdobyli się na to, żeby powiedzieć jasno i wyraźnie i zwykli nawet teraz jeszcze używać frazesów i nieoznaczonych wartości, jak n. p. „dać polakom, co im się należy“ — „urządzić stosunki na podstawie wolności i braterstwa“ i t. p. Są to frazesy, na pozór ogromnie dużo w sobie mieszczące, do których można jednak także dodać interpretację... dowolną i wykręcić ich sens, jak się komu spodoba.

Opinja publiczna czeska parła więc na polityków, żeby się zajęli sprawą słowiańską, ci zaś nie chcąc brać na siebie krytyki stosunków polsko-rosyjskich, ograniczyli się do austro-slawizmu.

Dopiero, gdy rosjanie sami zrobili to, czego zrobić bali się czesi (żeby się nie narazić rosjanom), gdy grono poważnych polityków rosyjskich przyjęło (w zasadzie przynajmniej) formułę polską, gdy rzucono myśl, żeby w Zakopanym odbyła się „konferencja“, chwycił się dr. Kramarz hasła „neoslawizmu“, a nawiązując projekty Borzenki i akcję petersburskiego „Klubu Działaczy społecznych“ do dawniejszych projektów redakcji Maja — obmyślono „konferencję praską“.

Komitet do spraw słowiańskich przy czeskiej Radzie Narodowej odbył posiedzenie przed konferencją, dnia 11. VII. 1908., wybierając prezesem swym dra Kramarza.

Komitet ten utworzył 4 sekcje: informacyjną do spraw publicznych, oświatową, ekonomiczną i turystyczną.

Komitet ten ma się też ewentualnie zająć przeprowadzeniem uchwał konferencji praskiej (oczywiście w sprawach niepolitycznych).

Korespondent słowiański.

Polacy w Moskwie.

Z Jednodniówki wydanej na korzyść Domu polskiego w Moskwie, o czym już wczoraj donosiliśmy, dowiadujemy się, że w obecnej chwili zamieszkuje to miasto 13—14,000 polaków razem z żołnierzami, których jest do 3 tysięcy.

Inteligiencja polska składa się przeważnie z osób, zajętych w przemyśle i handlu, ale jest jej stosunkowo niewiele. Robotnicy polscy pracują przeważnie na kolejach i w przemyśle metalurgicznym, kobiety zaś trudnią się krawiectwem lub pełnią obowiązki służby domowej.

Do niedawna kolonja polska w Moskwie nie miała żadnej organizacji i dopiero pierwsze hasło do skupienia się dało założenie katolickiego Tow. dobroczynności, które liczy około 300 członków, osób przeważnie zamożniejszych.

Z tej przyczyny pomyślano jeszcze o innym łączniku i przy Towarzystwie otworzono bibljotekę polską, dostępną już dla wszystkich.

W r. 1903. generał Alfons Szaniawski, mający o możliwie największym szerzeniu oświaty ludowej, zainteresował się tą bibljoteką i ofiarował początkowo na jej rzecz 1000 rb. na zakup książek. W dniu 7. czerwca 1905. r. prezes Towarzystwa p. Aleksander Lednicki zawiadomił zarząd, że gen. Szaniawski oświadczył gotowość złożenia ofiary na rzecz budowy gmachu bibljoteki.

Zarząd skutkiem tego postanowił nadać gmachowi nazwę „Gmachu fundacji imienia Alfonsa Szaniawskiego“. Dowiedziawszy się o tym, gen. Szaniawski w liście z dnia 16. czerwca 1905. r. prosił, aby na gmachu umieszczono napis: „Wiedza — to potęga“ i nadesłał na budowę 20 tys. rubli.

Niestety już w listopadzie roku 1905. gen. Szaniawski zmarł. W testamencie pamiętał przecież o dziele rozpoczętym i zapisał 30 tys. rubli na ukończenie budowy gmachu oraz na jego utrzymanie i w ten sposób powstał w Moskwie Dom polski, który gromadzi obecnie w murach swoich i zamożnych i ubogich. Zgromadzają się tam oni, zespalają i tworzą już zwartą kolonję, która odtąd już zapewne nie tak prędko i nie tak często zapominać będzie o narodowości polskiej.

Zarząd Domu polskiego postanowił pracować w duchu gen. Szaniawskiego i oświecać lud polski. W tym celu w ciągu sześciu miesięcy urządzał systematyczne wykłady z historji polskiej, dziejów literatury i języka polskiego, oraz szereg popularnych odczytów naukowych.

Le Sillon.

Paryski korespondent Głosu Warszawskiego donosi o mało u nas znanym ruchu ideowym we Francji, noszącym nazwę Le Sillon.

Sillon nie jest partją polityczną. Nie posiada swych reprezentantów ani w Parlamencie, ani w żadnym innym ciele pochodzącym z wyborów. Jestto ruch ideowy o celach ściśle wychowawczych, stawiający sobie za zadanie wychowanie ludzi, mogących stanowić istotną demokrację. Ruch ten trwa już od szeregu lat, lecz do obecnej chwili nie zdradził żadnych ambicji politycznych, wykazując licznymi czynami swoją bezinteresowność i szczerość aspiracji.

Twórcą i leaderem ruchu jest Marc Sangnier, człowiek w sile wieku, znakomity mówca, temperament niezwykły i uczciwość nieposzlakowana. Rozpoczął się ruch ten około roku 1894., gdy Sangnier był jeszcze studentem, utworzył on wówczas kółko młodzieży, przejętej tymi samymi ideałami. Gdy członkowie kółka opuścili szkołę, — rozszerzyli swą działalność i zaczęli werbować zwolenników wśród wszystkich warstw. Ruch się szerzył i obecnie stanowi siłę znaczną, która należy niewątpliwie do tych forces impondérables, które ujawniają się w chwili odpowiedniej, ażeby zmienić fizjognomję kraju.

Jakaż jest doktryna tego ruchu? Przedewszystkiem jest to ruch demokratyczny szczerze i bez zastrzeżeń. Odgranicza się on wyraźnie od wszystkiego, co we Francji nosi nazwę reakcji, a więc zawsze i wszędzie stwierdza swoje przywiązanie do republiki. Idąc do włościanina i do robotnika, pionierzy ruchu muszą mieć fizjognomję wyraźną, muszą się wystrzegać wszelkiego posądzenia o reakcję, odgradzają się więc ostro od „prawicy“.

Jednocześnie zaś są oni przeważnie wierzącymi i praktykującymi katolikami. Ruch wszakże sam jest świecki, nie wyznaniowy, są w nim również protestanci, a hasłem jego zupełna tolerancja dla wszystkich wyznań.

W dziedzinie socjalnej i ekonomicznej Sillon jest przeciwnikiem socjalizmu, wyznaje natomiast i propaguje współdzielczość, jest zwolennikiem reform społecznych, prawodawstwa robotniczego i organizowania mas ludowych w celach samopomocy.

Zwolennicy kierunku łączą się w koła naukowe — Cercles d'études, zbierają się co pewien czas. Prowadzą dyskusję, pracują razem, jednym słowem, kształcą się i wychowują zbiorowo. Kół takich we Francji jest około 800. Skład tych kół jest bardzo różnorodny; według statystyki, zrobionej przez biuro centralne na 100 członków, jest: 46 robotników, 27 urzędników, 12 przedstawicieli zawodów t. zw. wolnych, 9 księży, 3 kapitalistów i 3 bez wyraźnego zawodu. Drugi stopień stanowią koła okręgowe, których jest kilkanaście we Francji. Ogniskiem całego ruchu jest Sillon Central, z biurem centralnym w Paryżu we własnym domu na Boulevard Rospail.

Prócz tego jest organizacja specjalna, nosząca nazwę „młodej gwardji (la jeune garde), składająca się z młodych ludzi, oddających się bez zastrzeżeń na usługi sprawie. Głównym jej zadaniem jest ochrona i organizacja zgromadzeń publicznych. Dzięki tej młodej gwardji Sillon zdołał sobie wywalczyć wolność zebrań, która nie istniała dawniej wobec gwałtów organizacji socjalistycznych.

Ruch posiada dwutygodnik własny, Le Sillon, pismo tygodniowe p. t. L'eveil démocratique, znaczną ilość broszur, książek i pism ulotnych dla propagandy, tygodnika drukują 50 000 egzemplarzy.

Zwolennicy, oprócz pracy nad sobą, prowadzą działalność agitacyjną bardzo wytężoną.

Obecnie, po kilkunastoletniej pracy wychowczej, kierownicy ruchu doszli do wniosku, że musi on znaleźć również swój wyraz w życiu politycznym. Stąd więc przy nadchodzących wyborach (w r. 1910.) zamierzają wziąć czynny udział i postawić kandydaturę Marca Sangnier na posła do Parlamentu. W tym celu chcą dotychczasowy tygodnik przekształcić na dziennik i rozpoczęli zbieranie składek na fundusz wydawniczy, który wynosić ma 250 tysięcy franków. Według wszelkiego prawdopodobieństwa rozpoczną wydawnictwo dziennika już za kilka miesięcy.

Finanse Rzeszy niemieckiej.

V.

Podatek na wódkę.

W całych Niemczech wyrabiają obecnie mniej więcej 3 mil. 800 tys. hektolitrów okowity, z których około $2^1/_4$ mil. hektolitrów idzie na wódkę, wypijaną w Rzeszy, resztę zaś częściowo wywożą za granicę, częściowo zużywają w stanie denaturowanym do celów technicznych i przemysłowych.

Aż do roku 1887. podatek na wódkę nie był jednolity. Niemieckie państwa południowe posiadały do tego roku pewne odrębne prawa co do tego podatku. Dopiero ustawą z 24. czerwca 1887. zniesiono za wspólną zgodą owe prawa i ujednolicono podatek na wódkę dla całej Rzeszy.

Przy podatku tym należy rozróżniać trojaki rodzaj podatku: od materjału surowego (Materialsteuer) od konsumcji (Verbrauchsabgabe) i od palenia (Brennsteuer).

Podatek pierwszy pobierany bywa od materjału, z którego okowitę wyrabiają, to jest od kartofli. Nazywają go także podatkiem od zacieru (Maischbottichsteuer). Podlegają mu wszystkie gorzelnie rolnicze. Gorzelnie przemysłowe nie płacą tego podatku, lecz w jego miejsce pewną dokładkę do podatku konsumcyjnego, jednakże tylko o ile chodzi o okowitę na wódkę do picia.

Podatek od zacieru wynosi 1,31 mk. za hektolitr; mniejsze gorzelnie płacą nieco mniej.

40-tu latach pracy postanowił usunąć się w zacisze domowe ten, jeden z ostatnich swiadków i współdziałaczy w wielkiej reformie szkolnej, przeprowadzonej przez Aleksandra Wielopolskiego. Tę datę, to pożegnanie z katedrą cała palestra nasza uczci w sposób godny sędziwego, ale jeszcze nadzwyczaj krzepkiego, młodzieńczo rzeźkiego profesora i jedynego »romanisty«.

Prof. Teodor Dydyński jest synem ziemi wielkopolskiej i tej »węższej ojczyźnie« swojej przyniósł chlubę prawdziwą. Urodzony w Bydgoszczy liczy obecnie lat 72. Po odbyciu studjów w Berlinie i Heidelbergu, pracował jako referendarjusz sądowy we Wrocławiu i stąd, zwróciwszy na siebie uwagę Wielopolskiego przekładem »Instytucji Gaja«, powołany został do Warszawy, najpierw jako adjunkt, a następnie profesor nadzwyczajny prawa rzymskiego. Kiedy Szkołę Główną przekształcono na uniwersytet rosyjski, Dydyński musiał rozpoczynać karjerę na nowo, uczyć się języka, bronić rozprawy, wszystko to jednak przezwyciężył, broniąc do ostatka posterunku w zmienionych z gruntu warunkach. W nagrodę za to — rzecz doprawdy niesłychana — ten uczony mąż czekać musiał całe lat 25 na nominację profesora zwyczajnego. Nie miał łask u rządu, co pięć lat drżeć też musiał na myśl, czy raczą go zatrzymać jeszcze na następne pięciolecie. Zostawiano go, bo.... bo nie było go kim zastąpić. Może niewielu natomiast profesorów cieszyło się takim, jak on, poważaniem i miłością studentów, więc też, gdy teraz nadeszła pora uczczenia ustępującego męża, jeden z uczniów nakreślił ciepłą sylwetę Teodora Dydyńskiego w »Gazecie Sądowej«, a przygotowania do obchodu są w pełnym biegu. Oto ustęp, charakteryzujący wybornie czcigodnego profesora: »Autor pomnikowych »Zródeł prawa rzymskiego« — czytamy — to romanista cichy, po chrześcijańsku pokorny, nigdy nie wydający siebie za polityka i prawodawcę. Ale też nigdy nie odmawiał nikomu pomocy, gdy tej u niego szukano. Nigdy w pawie piórka, tak często napotykanej pychy profesorskiej, się nie ubierał. Najsurowszy w sądzeniu dzieł swoich, zbyt skromne wyznaczał im stanowisko, surowy dla siebie, dla uczniów wyrozumiałość miał nadzwyczajną. Nie było łaskawszego egzaminatora, życzliwszego cenzora«.

Piękne świadectwo, nie wątpię też, że jubileusz ten zainteresuje nietylko liczne koła rodziny i kolegów prof. Dydyńskiego w W. Ks. Poznańskim i Pr. Zachodnich, ale i całą korporację tamtejszych prawników polskich, jak nie wątpię, że ta korporacja, powiadomiona teraz w porę o mającej się odbyć uroczystości, w porze właściwej złoży hołd, a może nawet wyśle delegację do Warszawy.

Może też w drugim zjeździe, literackim, jaki zaprojektował komitet, urządzający jubileusz Aleksandra Świętochowskiego, wezmą udział liczniej nieco zwolennicy tego pisarza na ziemi wielkopolskiej. Komitet wydał już odezwę w tej mierze, podał też przyszłym prelegientom cały szereg tematów, w przeważnej części dotyczących twórczości jubilata, do opracowania. Jak ten apel zostanie przyjęty we wszystkich trzech dzielnicach, przesądzać trudno. Aleksander Świętochowski ma bowiem liczny zastęp wielbicieli, nierzadko bałwochwalczo bijących pokłony, ale ma też niemniejszy zajadłych, nierzadko aż do śmieszności, przeciwników.

Dawno już żaden utwór Sienkiewicza nie był tak poczytny i tak rozrywany sobie z rąk do rąk, jak »Wesele«, którego druk rozpoczął »Głos Warszawski«. Czy w Poznaniu również zostanie w ten sposób, jak u nas, »Wesele« odczute i zrozumiane, nie wiem, ale... wątpię. Trzeba znać gruntownie nasze stosunki, trzeba znać osobistości, trzeba mieć w pamięci wszystkie artykuły »Słowa« i innych pism ugodowych, ażeby zrozumieć te wszystkie przesłanki i ten ton przedziwnie bolesnej ironji.

Wśród posuchy letniej na polu wydawniczym zjawiskiem prawdziwym jest ukazanie się nakładem księgarni pod firmą E. Wende i Sp. nowego dzieła, wyszłego z pod znakomitego pióra prof. Szymona Askenazyego. Tytuł krótki: »Łukasiński«, nic więcej. Ale to wystarczy, ażeby książce szeroką wyrobić poczytność. Komuż z nas nie staje zaraz w pamięci świetlana postać męczennika? Dotąd wyszedł dopiero tom pierwszy, świadczący, że nawiązując do osoby Łukasińskiego, prof. Askenazy obrazuje i odsłanią niezmiernie ciekawą kartę z dziejów Królestwa Kongresowego. Na ukazanie się dalszego ciągu czekać też będziemy z niecierpliwością.

Księgarze nasi, którzy dotąd w wydawnictwach swoich dla małych dzieci posiłkowali się wyłącznie niemal malowankami, wyrabianymi fabrycznie w Niemczech, dorabiając tylko tekst polski na miejscu do niesmacznych, jaskrawych, a duchowi naszemu obcych obrazków, pod wpływem nawoływań krytyki zrobili próbę zastąpienia tych fabrykatów pracami artystów polskich. Próba wypadła bardzo dobrze, o czym świadczy wydawnictwo firmy G. Centnerszwer »Sześć obrazków barwnych« Stefana Filipkiewicza. Dobrze byłoby nie ustawać w tym kierunku, zwłaszcza, że grafika rozwija się u nas coraz lepiej, zyskując nowe i wybitne siły, że tu wymienię bodaj artystę Brandla, który świeżo przeniósł pracownię swoją z Paryża nad Wisłę.

W salonach Tow. Zachęty sztuk pięknych budzi zajęcie i uznanie wystawa akwafort prof. Józefa Pankiewicza, w teatrze po premjerze słabiutkiej »Frani« Gorczyńskiego, będziemy mieli starą, lecz poraz pierwszy w Warszawie przedstawianą komedję Rapackiego p. t. »Odbijanego«. Dyrektor Zalewski zawiadomił pisma, że zamierza z racji jubileuszu Al. Świętochowskiego przedstawić jego »Aspazję«.

Topór.

obliczono dawniej, że opodatkowanie zacieru sprawia, iż hektolitr czystej okowity przyniesie 16 mk. podatku. Jednakże z powodu ulepszenia środków produkcji i hodowli szczególnie podatnych gatunków kartofli wyrób okowity jest intenzywniejszy, skutkiem czego na hektoliter czystej okowity przypada tylko podatku od zacieru 10—12 mk. podatku. Od tego odchodzi 15 proc. odszkodowania dla poszczególnych państw Rzeszy, tak iż do skarbu Rzeszy wpływa 8,50 do 10,20 mk.

Od denaturowanej okowity (dla celów technicznych i przemysłowych) oraz od wywiezionej za granicę Rzesza zwraca podatek od zacieru w sumie 16 mk. za hektolitr, a więc traci na każdym hektolitrze 5 80—7,50 mk., co rocznie mniejwięcej 14 mil. marek wyniesie.

Suma zbieranego podatku od zacieru wyniosła n. p. w 1905. roku nie całe 20 i pół miljona marek (już razem z dokładkami do podatku konsumcyjnego przemysłowych gorzelni).

Obok tego podatku podlega wódka podatkowi konsumcyjnemu i to od r. 1887.

Podatek konsumcyjny wynosi 70 mk. od hektolitra czystej okowity. Jednakże od całego kontyngentu podatek ten został obniżony na 50 mk. za hektolitr.

Przez miano kontyngentu należy rozumieć pewną ilość hektolitrów okowity, którą pewna gorzelnia w miarę swojej wielkości i pewnego podziału wyrobić może. Cały kontyngent wszystkich gorzelni Rzeszy razem wynosi mniej więcej tyle, ile okowity potrzeba rocznie do wódki, rzeczywiście w całej Rzeszy wypijanej. Z tej ogólnej liczby, z tego kontyngentu, na każdą gorzelnią przypada pewna, dokładnie oznaczona ilość hektolitrów. Za każdy hektolitr w obrębie kontyngentu gorzelnia płaci 50 m. podatku; za każdy hektolitr nad kontyngent natomiast musi płacić 70 mk.

To żniżenie podatku na kontyngentową okowitę z 70 na 50 mk. jest znane pod nazwą „podarku wódczanego“ (branntweinliebesgabe) dla rolników, posiadających gorzelnie.

W roku 1887. gdy podatek ten, a z nim i to zniżenie dla kontyngentu uchwalono, chodziło o odszkodowanie gorzelni za ubytek, jaki mogły mieć skutkiem założenia wysokiego podatku. Wówczas też ustanowiono kontyngent i to tak, że na głowę mieszkańców w niemieckich państwach południowych wypadło 3 litry, w innych zaś 4 i pół litra czystej okowity na rok. Ponieważ jednak konsumcja wódki w Rzeszy stale się zmniejsza, rząd zmniejszył też i kontyngent o 10 proc. Ponieważ nadto powstają nowe gorzelnie rolnicze, które także coś z kontyngentu dostać muszą, przeto przy każdej, co 5 lat się powtarzającej rewizji kontyngentu, kontyngenty dla poszczególnych gorzelni również coraz więcej się zmniejszają, a więc także i zysk z »podarku« wódczanego.

Trzecim rodzajem podatku jest podatek od palenia okowity. Został on zaprowadzony w interesie okowity, wyrabianej poza kontyngentem, a więc obłożonej podatkiem 70 mk. od hektolitra. Okowita ta idzie albo zagranicę, albo w denaturowanym stanie na cele techniczne i przemysłowe. Podatek od palenia wynosi około 2,50 mk. aż do 6. mk. za hektolitr podług pewnej skali, w miarę wielkości gorzelni. Z pieniędzy z tego podatku płaci Rzesza premje przy eksporcie lub denaturowaniu okowity. Obecnie wynosi odnośna premja 8 mk. za hektolitr. Podatek ten oczywiście podraża ogólną produkcję okowity, a więc mianowicie wódki, a przyczynia się do potanienia okowity denaturowanej lub za granicę wywożonej.

Wódka zatym obłożona jest bezpośrednio lub pośrednio podatkiem 16 mk. (od zacieru), 70 mk. konsumcyjny) + 6 mk. (od palenia), razem 92 mk. za hektolitr, lecz z powodu rozmaitych wyjątków, ulepszeń produkcji itp. w rzeczywistości podatek jest niższy.

Do skarbu państwa wpływa w istocie tylko 12 mk. (od zacieru) i 50 mk. (od skontyngentowanej okowity) czyli 62 mk.; od tego odliczają się jeszcze opłaty administracyjne dla poszczególnych państw, tak, iż dla Rzeszy pozostaje ostatecznie 52,70 mk. od hektolitra.

Dochodu z podatku wódczanego miała Rzesza: w 1900. r. 125 mil. mk., w 1901. r. 126 mil. mk., w 1902. r. 123,3 mil. mk., w 1903. r. 112,2 mil. mk., w 1904. r. 118,3 mil. mk., w 1905. r. 109,7 mil. mk., w 1906. r. 114,5 mil. marek.

Podatek od wódki ma zostać zmieniony i oczywiście powiększony. Słychać nawet, że rząd Rzeszy ma ochotę zaprowadzić wódczany monopol państwowy. Tyle pewna, że podatek istniejący jest wielce zawiły i sprawia dużo kosztów administracyjnych (kontrola gorzelni itd.)

Rząd już w r. 1886 chciał znieść dotychczasowy podatek, a pobierać go jedynie tylko od gotowej czystej okowity, coprawda w wysokości 120 mk. za hektolitr. Gdyby teraz do tego planu wrócił, to dochody z podatku wzrosłyby o 250 mil. rocznie. Ten sam dochód byłby też z państwowego monopolu wódczanego.

Z zaboru austryjackiego.

—

Wszechniemcy na Slązku austryjackim.

Z wielu miejscowości na Slązku austryjackim donoszą Dziennikowi Cieszyńskiemu, iż w ostatnią niedzielę przyszło do czynnych starć między polakami i niemcami. Zawsze stroną wyzywającą są niemcy, zawsze oni śpiewami swymi, a często i obraźliwymi okrzykami wywołują zajścia. Wprawdzie i dotąd tak się zachowali, dotychczas jednak lud nasz był cierpliwy. Dopiero ostatnie wypadki poruszyły ludzi na wsi, którzy coraz energiczniej występują przeciw temu, by niemcy zawodzili na polskich dziedzinach swoje pieśni pruskie, stąd przychodzi też do ciągłych zatargów. Do takich zajść przyszło w niedzielę w Zukowie, na Pastwiskach, Trzycieżu i podobno jeszcze w kilku innych miejscowościach.

„Schulverein“ na Slązku austryjackim.

Dzięki iście książęcemu zapisowi Rohrmana, dzięki krociowej ofiarności z Centrum, postanowił zarząd główny Schulvereinu, według doniesień Silezii, przystąpić w najbliższym czasie do założenia szeregu szkół niemieckich. A ponieważ we wszystkich miastach i gminach niemieckich szkół tych jest aż nadto, więc, według zapowiedzi, akcja ta skieruje się na polskie gminy. Tak więc założył Schulverein szkołę w Czechowicach, a obecnie ma powstać niemiecka szkoła w Skrzeczoniu, położonym w pobliżu ważnej bardzo miejscowości Bogumina. Skrzeczoń liczył według ostatniego spisu ludności 1807 polaków, a zaledwie 188 niemców. Nadto postanowił Schulverein zwrócić się do śląskich niemieckich przemysłowców o pomoc w robocie giermanizatorskiej. Miła perspektywa.

Z zaboru rosyjskiego.

—

Zjazd literacko-społeczny w Warszawie.

Donoszą nam z Warszawy: Komitet jubileuszu Aleksandra Swiętochowskiego zamierza urządzić w początku października r. b. w Warszawie zjazd o charakterze literackim i kulturalno-społecznym. Wobec niemożności pozyskania adresów wszystkich pisarzy polskich, rozproszonych po świecie w porze letniej, proszeni są w tej drodze autorzy i autorki o zgłaszanie tematów. Pożądanym jest, aby referenci zechcieli przesłać komitetowi niezwłocznie tytuł podjętej pracy z dołączeniem adresów swoich dla dania możności natychmiastowego porozumienia się z nimi. Nie ograniczając osobistych pomysłów referentów, komitet przytacza rodzajem przykładu spis tematów, jakie mu się wydają pożądanymi.

Marjawityzm na Litwie.

Organ wileńskiego duchowieństwa prawosławnego pod nazwą Wiestnik wilenskiego św. Duchowskago bractwa utrzymuje, że marjawityzm już przekroczył granice Królestwa Polskiego i zaczął się rozpowszechniać na Litwie i Białorusi i że ma wielką przyszłość przed sobą. Stąd zachodzi potrzeba niezwłocznie określić, jaką rolę ma odegrać ten nowy kierunek w życiu Litwy, zarówno pod względem religijnym, jak i politycznym. Organ oficjalny duchowieństwa prawosławnego jest, oczywiście, dla marjawityzmu z zupełną życzliwością usposobiony.

Wiadomości polityczne.

—

Z Parlamentu austryjackiego.

Wiedeń, 17. lipca. Parlament austryjacki uchwalił podnieść liczbę wiceprezydentów z dwuch na pięciu, ażeby umożliwić socjalistom, niemieckim liberałom i południowym słowianom reprezentację w prezydjum.

Podróż Fallièresa w oświetleniu rządowym.

Paryż, 17. lipca. Prasa francuska zajmuje się żywo podróżą prezydenta Fallièresa i podnosi zgodnie pokojowe cele polityki francuskiej. W tych dniach umieścił półoficjalny Matin znamienny artykuł wstępny podpisany przez posła Gerrais który nosi jednakże cechę oficjalnego oświadczenia. Już przed kilku tygodniami umieścił Matin podobny artykuł Gervaisa i zwrócił na siebie uwagę, ostatnia natomiast publikacja jest jakoby oświadczeniem rządu, w jaki sposób pojmuje podróż Fallièresa. Między innymi pisze Matin, że wobec podróży którą spowodowała nietylko etykieta dworska, ale także wysokie zadanie polityki francuskiej, warto stwierdzić szczerość naszych zapatrywań oraz stałość naszych zdań. Co do stosunku do Niemiec zaznacza, że pewne żywioły wprowadzają rozmyślnie i systematycznie opinję publiczną Niemiec w błąd i zniewalają rzeszę do chwiejnej polityki względem Francji. Zadaniem Niemiec byłoby wytworzyć jednolitą dyplomację. Następnie omawia organ francuski kwestję perską i macedońską i oświadcza się za polityką kompromisową. Rząd życzy sobie, ażeby położono kres anarchji w Macedonji jednakże bez uszczuplenia pretensji innych narodowości. Jedynie kwestje komunikacyjne popierać będzie Francja niezależnie od tego, kto je stawi.

Zwłaszcza ostatni ustęp artykułu jest ważnym oświadczeniem wobec zmienionej konstelacji w polityce europejskiej. Obecnym zadaniem polityki francuskiej jest polityka wspólnego porozumienia i wspólna wymiana interesów. Niemcy są przekonane, że w Maroko można osięgnąć pewne porozumienie w kwestjach gospodarczych.

Oświadczenie oficjalne Matina co do polityki francuskiej można ująć ogólnikowo, że Francja zamierza przestrzegać ściśle swe zobowiązania i zapewnić Europie owoce i korzyści, wynikające z jej pokojowej polityki.

Wielkie ćwiczenia angielskiej floty.

Londyn, 17. lipca. Plan wielkich ćwiczeń angielskiej floty przedstawia się jak następuje: Flota pod dowództwem Beresfordsa uderzy na flotę Bridgemannsa, broniącą wybrzeży Anglji. Akcja zaczepna rozpoczęła się z dniem dzisiejszym. Na wschodnim wybrzeżu Anglji zmobilizowano wszystkie stacje sygnałowe i 60 łodzi torpedowych strzeże granic wschodnich państwa. Szczególną uwagę poświęcają anglicy łodziom podwodnym, które bardzo ważną rolę odgrywają przy obronie. Wobec tego, że flota zaczepna jest słabszą od broniącej się, więc prawdopodobnie zmieni się sytuacja w ten sposób, że zaczepną będzie właśnie flota Bridgemannsa. Siły wojenne Beresfordsa składają się z 14. okrętów wojennych, 10 opancerzonych krążowników, 12 krytych krążowników, 30 łodzi torpedowych i torpedowców, natomiast Bridgemanns ma do dyspozycji 13 okrętów wojennych, 11 opancerzonych krążowników, 20 krytych krążowników, 90 łodzi torpedowych i torpedowców oraz 27 łodzi podwodnych.

Mobilizacja Turcji.

Konstantynopol, 17. lipca. Turcja zmobilizowała 28 pułków, które wyśle do Macedonji. Oprócz tego otrzymało ministerjum marynarki zlecenie wysłania do Saloniki czterech kanonierek.

Oficjalnie zaprzeczają pogłosce, że kilka pułków odmówiło posłuszeństwa i dezertowało. Tylko w trzech pułkach przestąpiło kilku wyższych oficerów na stronę rewolucjonistów i kilku szeregowców wypowiedziało posłuszeństwo.

Konstantynpol, 17. lipca. Komitet rewolucyjny młodo-turków wydał w Salonikach odezwę, w której wzywa ludność, ażeby podatki opłacała nie w kasie państwowej lecz komitetowej.

Zaburzenia w Turcji przybierają coraz ostrzejcharakter. Nawet oficerzy przystępują otwarcie do partji rewolucyjnej.

Rewolucja w Persji.

Petersburg, 17. lipca. Petersburska agiencja telegraficzna dowiaduje się z Taebris, że połączenie telegraficzne z Rosją jest ponownie przerwane. Bombardowanie dzielnicy Umiraklis nie rozstrzygło dotychczas walki. Salarkan naczelnik rewolucjonistów broni się nadal, tymczasem szerzą jeźdzcy Rakhim chana spustoszenie w mieście. Bazary są na ogół zamknięte.

Teheran, 17. lipca. Osobom znajdującym się w schronieniu w poselstwie angielskim przyrzekł szach ułaskawienie. Tylko kilku skazanych zostało na banicję, pomiędzy tymi Dszelal ed Dauleh i brat jego.

Krótkie wiadomości.

— Minister finansów Kokowcew obejmuje na rozkaz cara prezydjum w Radzie ministrów na czas nieobecności Stołypina.

— Rząd angielski porzucił projekt budowy portu wojennego w Rosyth.

— Z Casablanki donoszą, że przeszło 500 poważanych krajowców z terytorjum Szauja przybyło do Casablanki i brało udział w defiladzie wojsk francuskich z okazji obchodu narodowego.

— Międzynarodowa komisja celem ustanowienia odszkodowań w Tangerze odroczyła termin zgłoszenia pretensji aż do końca lipca.

Ze świata.

—

Proces Eulenburga w Charité.

Berlin, 17. lipca. Z przebiegu rozpraw wczorajszych, które odbyły się w sali konferencyjnej szpitalu miejskiego Charité, nadchodzą jeszcze następujące wiadomości: Książę przez cały czas leżał w łóżku, był bardzo osłabiony. Dokoła niego ugrupowali się sędziowie, prokurator i adwokaci. Na początku posiedzenia oświadcza lekarz dr. Steyerer, że siły księcia są bardzo nikłe, ale mimo to rozprawy odbyć się mogą. Tuż obok łóżka zajął miejsce lekarz sądowy radca medycynalny dr. Hoffmann. Z świadków przesłuchują nasamprzód 2 ławników z monachijskiego procesu, w którym Ernst i Riedl zrobili swoje pierwsze obciążające zeznania. Obydwaj oświadczają, że mieli wrażenie zupełnej wiarogodności świadków. Przewodniczący sądu Kanzow zwraca się jeszcze raz do Eulenburga i pyta się, jak sobie ostatecznie może tłumaczyć zeznanie Ernsta, jeżeli sam wszystkiemu zaprzecza.

Eulenburg oświadcza, że to jest dla niego psychologiczną zagadką! „W takim razie“ — powiada Kanzow — pan byłby aniołem, a Ernst wprost czartem! Eulenburg odpowiada: Aniołem nie jestem, mam moje błędy. Ale jedną z moich najlepszych zalet była zawsze wierna, entuzjastyczna przyjaźń i usposobienie dobroczynne. Wszystko to świat obrócił w podłość i brud. Mogę tylko każdemu radzić, aby był egoistą.

Na zapytanie przewodniczącego, dlaczego w takim razie pisał w liście do Ernsta, że wszystko przecież jest przedawnione, odpowiada Eulenburg, że wyrażenie to wkradło mu się do listu mimowoli.

Wreszcie omawiają stosunek Eulenburga do jego zaufanego Kistlera, którego zrobił radcą dworu i z którym stał na tak poufaej stopie, że Kistler tytułował go w liście tylko „Kochany Filipie“. Oskarżony przeczy, jakoby z Kistlerem miał jakie niedozwolone związki.

Wielki pożar.

Bydgoszcz, 17. lipca. Olbrzymi pożar wybuchł w tartaku parowym firmy Selig Salomon. Wielkie zapasy drzewa, obejmujące przeszło 300 kubicznych metrów, tworzą jedno wielkie morze płomieni. Straż pożarna jest bezradną.

Straszna powódź.

Wiedeń, 17. lipca. Wczoraj w nocy oberwały się nad Juszczynem chmury i spadł tak ulewny deszcz, że zamienił w krótce całe obszary w jedno wielkie jezioro. Katastrofa była w ciemnościach nocy tym straszniejsza i woda lała się strumieniami do mieszkań, budząc mieszkańców ze snu. Bardzo wiele osób nie zdążyło ratować się i utopiło się w własnych mieszkaniach.

Dramat miłosny.

Berlin, 17. lipca. Wczoraj rano około godziny 5. posprzeczał się robotnik Paweł Baschin z narzeczoną swą Gretą Winter w jej własnym mieszkaniu i zadał jej kilka ciężkich ran sztyletem i rewolwerem. Następnie skierował broń ku sobie i zabił się wystrzałem z rewolweru. Powodem do tego smutnego wypadku była zazdrość.

Katastrofa na morzu.

Manila, 17. lipca. Parowiec wycieczkowy z Manila na Filipinach utonął w drodze do wyspy Carregidor. Na pokładzie znajdowało się 75 osób, z tych utonęło przeszł 25. Przejeżdżający przypadkiem parowiec angielski uratował resztę tonących.

(Ciąg dalszy w Dodatku.)

Kazimierz Zdziechowski.

—

ŁUNA.

(Ciąg dalszy).

— Miałeś, ojcze, twarde chwile? wyrzekałeś się? upadałeś? — wzburzonym szeptem pytał Śniałowski. — I sam jesteś, na pustyni, opuszczony... boleści służyłeś... miłując... Ty rozumiesz!... Ale za tobą już życie, a ja lata, jeszcze długie lata!... Gdyby to męka, gdyby jeden czyn, jedna godzina mocy!... Chciałbym... znużony jestem... dzień po dniu, krok za krokiem pcham, staczam się i znowu, znowu... och, uciążliwa praca... Pocóż ludziom narzucać, gdy nie chcą! A może ja błądzę, zaślepiony fanatyk? Nie lepiejże zejść im z drogi? — jeszcze raz urwał.

— Jest ojcze, serce czyste, które pokochałem — drżał mu głos, gdy wyznawał — to serce cierpi i ja cierpię... moglibyśmy razem we dwoje... przecież wolno każdemu zapragnąć... i matkę zgniotłem krzywdą... ona wzywa mnie... wrócę na drogę przeszłości... do nich...

Czekał odpowiedzi. Wziął rękę, która gładziła mu włosy, całował, patrzał w oczy.

— Sam ty wiesz — była odpowiedź — pojąłeś zdawna... do ostatka iść będziesz mocy posłuszny, łaską mocny... w miłości jedyne kochanie... odpocznij...

— Odpocząć — powtórzył jakby sennie — i znowu...

— Ani dni, ani lat... trwanie w jedności, praca przedwieczna... zajrz, ogarnij...

— Dlaczegóż ja, ja sam jeden — słabo opierał się Śniałowski — sam jeden za wszystkich... człowiek wątły jest. Nie zmienię biegu dziejów, nie wstrzymam rozpędu... do otchłani złego lecą... przemawiam do głuchych, ukazuję ślepym, umarłych budzę... czyż warto? Niema we mnie wiary, a bez wiary...

— Pan z tobą, duch Pański...

— Ani tej wiary, ojcze... żadnej, żadnej... ja rozbitek...

— Nieprawdę mówisz — surowo przerwał starzec.

Zaległa cisza. Z daleka, rzekłbyś z nizin, dochodził głuchy gwar miasta. Cykały drgające wskazówki, sterany zegar z wysiłkiem liczył minuty długiego pracowitego żywota. Na deskach podłogi srebrzyły się księżycowe zgłoski, nieczytelne, tajemnicze hieroglify i posuwały się zwolna ku nim te dziwne, żyjące litery — Śniałowski deptał je stopą.

— Pójdę już — odezwał się tonem prośby.

— Zostań.

Starzec wstał, poszedł w stronę łóżka, wrócił niebawem. Trzymał krzyż w ręce.

— Wezwę... uproszę dla ciebie...

Śniałowski zwiesił głowę.

— Wiesz, ojcze... tej wiary nie mam oddawna — niechętnie wymówił.

— Ja czekam... modlę się codziennie... chodzi za tobą mój duch i prowadzi... stanie się cud.

— Cud? — uśmiech przewinął się przez cierpkie usta Śniałowskiego. Zabrał starcowi krzyż, odniósł i powiesił na zwykłym miejscu.

Było milczenie. Śniałowski przemierzył izdebkę krokami, stąpając na palcach, jak gdyby bał się spłoszyć. Uparte myśli miał na wąskim czole fanatyka.

— Ze ty, ojcze, wiarę uchować mogłeś — zaczął — żyjesz i patrzysz, dziejom i ludziom zajrzałeś w oczy, widziałeś cierpienie, nędzę, ohydę, niedolę, nikczemność...

— Pytasz czy kusisz, szukasz czy deptać chcesz — znowu surowo przerwał mu starzec.

A Śniałowskiemu dalej padały gorzkie słowa. Zapewne nie dosłyszał pytania.

— Myślałem nieraz, myślę... jakie dumania cierniową koroną krwawiły czoło jego, który miłował, gdy na krzyżu przybity długie godziny oczami pożegnania spoglądał... Ogarnie dal czasów, lichotę życia, daremność nauk swoich — zwątpił... Nie zwyciężył śmierci, nie obalił grzechu, odchodził pełen smutku... z żalu zgasły oczy Jego... Mamże wierzyć? Alboż nie wyrwała Mu się skarga, że opuścił Go Ojciec?... A tyle minęło wieków...

— Epoka stawania się... Zbliża się trzeci dzień dziejów, dzień Ducha...

Śniałowski uśmiechnął się i zamilkł. Usiadł na stołku, zasłonił twarz rękami, popadł w zamyślenie. Wówczas z łagodnych ust starca polała się cicha mowa nauki. Opowiadał, tłumaczył, wtajemniczał, poił żywą wodą wiary, krzepił chlebem wiedzy, pocieszał obietnicą przedwiecznych wyroków... Śniałowski nie słuchał. Słowa-ziarna staczały się w próżnię. Koiło go samo słodkie brzmienie głosu. W pewnej chwili wstał.

— Idziesz już? — nie zatrzymywał starzec.

— Tak, ojcze, późno...

— Zwalczyłeś niemoc?

— Służba — odparł sucho.

Po wybuchu szczerości, którego wstydziło się i żałowało jego skryte serce, zamykał na wszystkie zamki drzwi duszy. Chwilę dumał na progu i cicho wyszedł.

— Przyjdziesz kiedy? — szepnął starzec, nie spostrzegłszy, że jego już niema.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

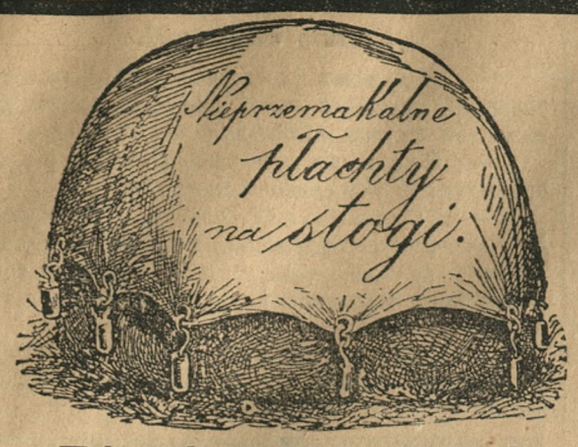

Płachty na stogi
Płachty we wozy
Miechy do zboża

poleca tanio

K. Jgnatowicz

Poznań, Stary Rynek 67/69.

JAN SOBECKI

(Właść. **Witołd Estkowski**)

Telef. nr. 250. **POZNAŃ.** **Telef. nr. 250.**

Fabryka ogniotrw. tektur (papy) na dachy,
holcementu, preparatów smołowcowych i asfaltowych do konserwowania dachów papowych.

Kantor w Poznaniu, **ulica Berlińska nr. 20.**
Fabryka w **Głównie pod Poznaniem.**

Wykonuję pod długoletnią gwarancją

Dachy papowe podwójne. Dachy papowe podwójne z nasypem żwirowym i ziemnym. Dachy papowe pojedyńcze gładkie Dachy pojedyńcze papowe na ▲ listwach. Dachy holcementowe. Reparacje dachów holcementowych. Całkowite polepianie uszkodzonych i zdewastowanych dachów papowych. Zamienianie starych dachów na ▲ listwach krytych na dachy podwójne. Renowacje, reparacje i smarowanie dachów papowych. Kładzenie posadzek asfaltowych. Kładzenie asfaltow. warstw izolacyjnych. Gudronowanie i smarowanie ścian i sufitów w zacierniach i fermentacjach, kadzi w gorzelniach i t. d.

Dokładna znajomość zawodu. Kosztorysy, rady oraz wskazówki techniczne bezpłatnie.

W Fiałkowie

odbędzie się dnia **28. lipca o godz. 11. przed poł.**

Licytacja

46 krów mlecznych.

Pojazdy oczekiwać będą w Dopiewie o godz. 9^{37} i 11 przed poł.

Zarząd dominjalny.

Szanownej Publiczności donoszę jaknajuprzejmiej, iż przeniósłem z Wielkich Garbar 45. mój

warsztat ślusarski
dla robót budowlanych i krat
na
ulicę Garncarską nr. 4.
Telefon nr. 2241.

Polecając się względom Szanownej Publiczności, przyrzekam rzetelne wykonanie powierzonych mi robót, oraz ceny umiarkowane.

Z głębokim szacunkiem

Stanisław Brzozowski, mistrz ślusarski
ul. Garncarska 4.

Wyjechałem

Dr. Tomaszewski.

ulica Bismarcka nr. 7.

Teatr Apollo.

Występ gościnny pierwszych artystów znamienitych scen berlińskich, pod kierownictwem sławnego, nadwornego, brunświckiego artysty **Otto Härting'a** i reżysera nadwornego teatru kolońskiego **Filipa Lesinga**

Po raz drugi

Lutti

francuska farsa w 4 aktach Piotra Veber'a, autora głośnej sztuki „Haben Sie nichts zu verzollen?“ — Sztuka ta grywaną była w zeszłym miesiącu z olbrzymim powodzeniem.

Otwarcie kasy od godz. $7\frac{1}{2}$ wiecz. — Początek o godz. $8\frac{1}{2}$ wiecz. — Koniec około godz. 11.

Rok założenia 1865. Rok założenia 1865.

Telefon 55. **A. Cichowicz** Telefon 55.

Poznań **Hurtowny handel win** **Poznań**

poleca swe obfite zapasy

win górnowęgierskich

w beczkach oryginalnych i odstałe na szkle w rozmaitych odcieniach.

Stare wina tokajskie polecane przez lekarzy dla dzieci i chorych

Przewielebnemu Duchowieństwu i Szanownym Dozorom kościelnym poleca jako dostawca przysięgły

wina mszalne (Vinum de vite purum)

węgierskie litr. po 2,00 mk., włoskie łagodne litr. po 1,50 mk.

afrykańskie słodkie z klasztoru białych Ojców Maison Carée w Algierze — but. 1,80 mk.

Ceny bardzo przystępne. **Próbki i cenniki na żądanie franko i bezpłatnie.**

Kasa oszczędności

Banku Rolniczo-Przemysłowego

Kwilecki Potocki i Sp.

przyjmuje na oprocentowanie wkładki każdej wysokości od **1 mk.** począwszy płacąc od **3** do **4 i pół proc.** wedle umowy.

Antoni Rose.

Poznań-Bazar.

Telef. 381.

Skład papieru.

Fabryka rejestrów gospodarczych
i książek kontowych.

Litografja. Drukarnia. Fabr. tytek.

Pędzone motorem elektrycznym.

Tapety —— **Linoleum.**

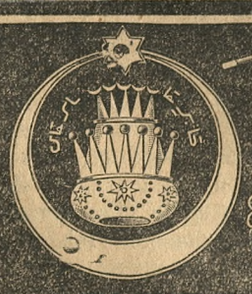

Papierosy z fabryki **SULIMA** są najlepsze.

Produkcya roczna przeszło 250 milionów.

Jedyna jeneralna ajentura i główny skład

S. Żychliński

w Poznaniu.

Cygara w największym wyborze.

1859 Hurtowy Handel win pod złotym Wiankiem

A. Pfitzner

Poznań, St. Rynek 34.

wchód z ul. Wiankowej

założony od roku 1859

hurtowy handel win

poleca łaskawej Swej Klienteli na **sezon letowy** wyborne w smaku, czyste

Wina Mozelskie,
Wina Reńskie,
Wina Szampańskie
(francuskie,)
Wina Musujące
(alzackie,)

Następnie jako **specjalność!!**

Wina czerwone (Blutwein) greckie

dla osób blednicowych, bezkrwistych, cała butelka $\frac{3}{4}$ litra **1,50 Mk.**

Bliższe szczegóły w cennikach

CZESŁAW LEITGEBER
budowniczy,
w Poznaniu, plac Wilhelmowski 17.

Wykonuje wszelkie prace w zakres budownictwa wchodzące.

Fabryka wanien kąpielowych

wszelkiego rodzaju.

A. Stanek, Poznań, ul. Długa 18.

Telefon 762.

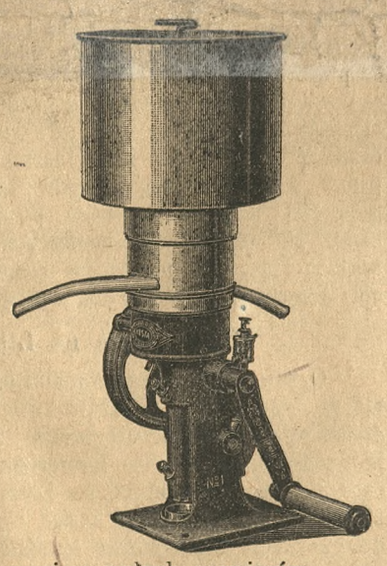

Najnowszej, niezrównanej konstrukcji ręczny separator (centryfuga) do mleka

Westa.

odznacza się **nadzwyczajną** dokładnością w oddzielaniu śmietany. Kilkorazowe próby zakładów rządowych stwierdziły w odtłuszczonem mleku tylko 0,04 % śmietany. Chód podpadająco lekki, a konstrukcja prosta i silna pomimo małych rozmiarów.

Masielnice, wygniatacze do masła
= i chłodniki okrągłe do mleka =

jako też

wszelkiego rodzaju machiny rolnicze.

poleca po bardzo przystępnych cenach.

Adres do listów A. Bryliński. Poznań-Posen. **A. Bryliński.** Adres do telegr. A. Bryliński. Posen.

Poznań, ulica Rycerska 11. a. Telefonu nr. 69.

Skład machin i narzędzi rolniczych krajowego i zagranicznego wyrobu. Części zapasowe do pługów i rozmaitych machin. Pracownia do napraw.

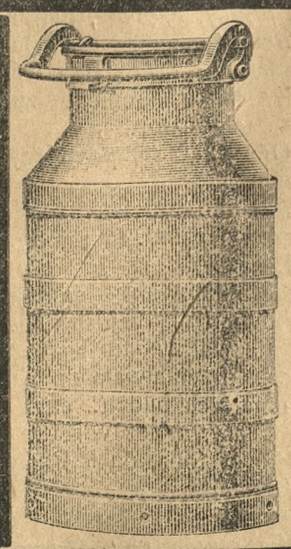

Centryfugi

na 80 ltr. przeróbki w godzinie po **67,50 M.**

= Dostawa franco. =

Konwie do transport. mleka oraz wszelkie

— sprzęty mlecznicze —

poleca firma:

T. Otmianowski,

właściciele:
B. Ziętkiewicz-S. Mińcikiewicz.
Poznań, ul. Nowa 7/8.
— Telefon 565. —
Cenniki darmo i franko.

---

2 piękne wyżlice

na sprzedaż

1-sza niemieck. rasy, ciemnobrązowe nogi, krótki włos, w 3 polu, tresowana podług nowej metody. — Znakomita na ląd, wodę i las. — Cena kupna 85,00 mk., 2-ga niem. rasy długi włos, 13 mies., dobrze aportująca i na strzał idzie. Cena kupna 65,00 mk.

Fr. Rembowski, Penskowo (Kr. Samter.)

Kawaler

wyższy urzędnik, 5 tyś. Mrk. pensji, przystojnej postawy, 30 lat mający, zamieszkały we Wrocławiu, życzy sobie dla braku znajomości polek, poznać na tej drodze

panienkę

z wykształceniem i z porządnej rodziny. Łaskawe zgłoszenia proszę przesłać z dokładnem podaniem i dołączeniem fotografji do ekspedycji anonsów **R. Mosse,** Wrocław. **B. G. 1632.** Dyskrecja rzecz honorowa.

Chleb św. Antoniego

czasopismo miesięczne, przeszło na własność Klasztoru św Józefa w Poznaniu. **Przedpłatę na rok 1908** uprasza się przesyłać do Przew. Siostry Przełożonej i to pod adr.: **Wielm. Irena Łuszczewska, Posen Petristr. 7.**

Tytułów nie trzeba dodawać, gdyż to opóźnia przesyłki. Przedpłata roczna wynosi bez przesyłki 1,20 mk. — 1 egz. na cały rok z przesyłką kosztuje 2 mk. — 2 egz. rocznie z przesyłką 3,50 mk. — Od 3 egz., począwszy oblicza się 1,20 mk. za każdy egz. Chleba i odnośne porto, które do 6 egz. 1,20 mk. na rok wynosi. Od 7 do 13 egz. kosztuje przesyłka 2.40 rocznie. Zeszyt okazowy wysyła się za darmo.

Żaluzje

dostawia najtaniej

Aleks. Budziński,

Poznań, ul. Strzelecka 2.

— Cenniki darmo i franko. —

Ideałem pań

jest mieć piękne zabarwienie i tę cerę matową i arystokratyczną, która cechuje prawdziwą piękność. Płeć zdrowa i gładka, oto rezultaty osiągnięte używaniem **„Crème Simon“** nie zawierającego tłuszczu, pudru ryżowego „Simon“ bez bismutu. i mydła „Simon“. Żądać ze znaczkiem oznanym.

Baczność!

W. Małolepszy.

Poznań,
ulica Wrocławska nr. 15.
(Hotel Saski.)

Chemiczna
pralnia i farbiernia

Niniejszym polecam mój zakład chemicznego czyszczenia i farbowania garderoby męskiej, damskiej, dziecięcej itp. Wszelkie zlecenia wykonuję akuratnie po cenach nizkich, na życzenie uskuteczniam również reperacje z prowincji odwrotną pocztą!

Sopoty

wygodnie umeblow. pokoje

w nowym domu z wszelkim komfortem (blizko kurhauzu) poleca

M. Węsierska

Zoppot, Wilhelmstr. 13. ptr.

Otyłość

usuwa Tomala kuracja trawienia nagrodzona złotym medalem, dyplomem honorowym. Niema więcej brzucha, niema wydatnych bioder, tylko młodzieńcza, wysmukłe i eleg. kształty. Żaden środek sekretny, żaden środek leczniczy, jedynie środek usuwający otyłość u korpulentnych i zdrowych osób. Przez lekarzy polecone. Żadnych dyet żadnej zmiany w sposobie życzenia znakomitego działania. Paczkę za 2,50 franko przekazem lub za zaliczką u

D. Fr. Steiner'a et. Co.
Berlin 187. Königgrätzerstr. 78.
Do nabycia w Poznaniu w Czerwonej Aptece St. Rynek 37.

Proszę żądać wszędzie **Pierniki Markiewicza,** **nieustępujące w niczem wyrobom obcym.**

Nakładem i Czcionkami Nowej Drukarni Polskiej G. m. b. H. w Poznaniu. — Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Ziółkowski w Poznaniu.